

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona — 80 zł.  
 $\frac{1}{2}$  " — 40 "  
 $\frac{1}{4}$  " — 20 "  
 $\frac{1}{8}$  " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Niespodzianki.

Wybory w niedzielę ubiegłą do Rady Miejskiej w Wilnie będą miały niezmiernie doniosłe znaczenie dla rozwoju życia społeczno-politycznego w stolicy naszego kraju. Klęska endecji, po raz pierwszy od czasu, gdy Wilno uzyskało możliwość jawnego manifestowania swej woli i swych nastrojów stanowi, bez przesady rzec można, przełomowy moment historyczny. Konsekwencje tego faktu są wprost nieobliczalne.

Dotychczas endecja słusznie mogła się uważać za wyłączną reprezentantkę polskiego Wilna. Imponujące zwycięstwa, osiągane zwykle przy pomocy posłusznego kleru, przy wyborach do Dumy Państwowej, do Sejmów Wileńskiego i Warszawskiego, do Rady Miejskiej w r. 1919 wbiły endecję w taką pychę, że z pogardliwym lekceważeniem zaczęła traktować wszelkie inne ugrupowania, wszelkie odmienne kierunki myśli politycznej, a uważając swój monopol przedstawicielski za prawo niemal przyrodzone i niewzruszone doszła do zupełnej abnegacji moralnej i umysłowej, która znalazła swój jaskrawy wyraz w osobie naczelnego publicysty tego obozu—p. Johanna Obsta.

Operowanie monotonne prymitywną bogoojczyźnianą frazeologią, obrzucanie przeciwników obelgami i oszczerstwami, bezustanne szczucie i podsycanie antagonizmów narodowościowych i wyznaniowych obrzydło widocznie nawet tak niewybrednej i potulnej ludności, jaką stanowią Kaziuki i Józefoweczki wileńskie, skoro mimo wszelkich wysiłków agitacyjnych, mimo gorliwego współdziałania ogromnej większości duchowieństwa miejscowego, mimo nacisku wpływowych sfer kupiecko-mieszczańskich i całej kołtunerji lista endecka Nr. 14 otrzymała zaledwie 11 mandatów, nie wiele co więcej,

niż P. P. S. Przestały więc, jak widać, działać niezawodne dotychczas metody demagogiczne i rozwiła się—zapewne już bezpowrotnie—sugestia, otaczająca dotąd endecję, jako urodzoną, z Bożej łaski wyobrazicielkę i kierowniczkę opinii publicznej w Wilnie.

Było do przewidzenia, że endecja, która ściśle się związała z ustępującą Radą Miejską i wysoce niepopularnym Magistratem, nie odniesie przy nowych wyborach takich łatwych sukcesów, jak dawniej. Nikt jednakże nie przypuszczał aż tak sromotnej porażki. I to była jedna niespodzianka. Drugą nie mniejszą było olbrzymie zwycięstwo P. P. S., która zdobyła 9 mandatów, ponieważ wpływy organizacyjne tego stronnictwa w Wilnie bynajmniej nie upoważniały do przewidywania takiego rezultatu, a i agitacja przedwyborcza dwójki pod względem swego natężenia i rozmachu ustępowała zabiegom dziesiątki i dwunastki. Świadczy to wymownie o nastrojach szerokich mas ludności wileńskiej, przeżywającej ciężki kryzys ekonomiczny i reagującej przedewszystkiem na hasła socjalistyczne, obiecujące jej poprawę bytu materialnego. Cały proletarijat chrześcijański, liczne rzesze bezrobotnych, cała nędza zaludniająca przedmieścia wszystko to głosowało za listę P. P. S. Lista skrajnej lewicy № 15 miała mniejsze powodzenie jedynie z tego względu, że odstraszało od niej piętno komunizmu, tak niepopularnego w Wilnie od czasów dwukrotnych rządów bolszewickich. W sumie jednakże lewica (włączając w nią żydowski „Bund”) będzie rozporządzała w przyszłej Radzie Miejskiej 17 mandatami czyli więcej niż trzecią częścią głosów.

Wyłamanie się szerokich mas ludu wileńskiego z pod niepodzielnych dotąd wpływów duchowieństwa powinno nasunąć sferom kościelnym poważne refleksje i pobudzić je do zastanowienia się nad zgubnością uprawianej dotychczas przez kler wileński propagandy płytkich haseł, zaczerpniętych z bogatej skarbnicy endeckiego obskurantyzmu.

Triumf P.P.S. uważamy za objaw przemijający, ponieważ stronnictwo to, złożone przeważnie z żywiołów napływowych, na naszym gruncie trwalszego oparcia nie znajdzie. W tem różnorodnym środowisku, które dziś obdarzyło swem zaufaniem P. P. S. z czasem wyrosną nowe prądy i nowe organizacje, ale endecja już straconych raz pozycyji nie odzyska i to jest niewątpliwa zdobycz minionych wyborów.

Pozostałe listy większego zainteresowania nie budzą. Lista № 12 („Słowa” i „Expresu Wil.”) uzyskała 4 mandaty, lista № 10 („Kurjera Wil.”) zdobyła 5 mandatów. Demagogiczna agitacja, operująca zapożyczonymi od czternastki argumentami i frazesami zapewniła obu listom po kilka tysięcy głosów, nie pozostawiła jednakże żadnych głębszych śladów ideowych. Od komitetu bezpartyjnego, rywalizującego z komitetem endeckim o palmę pierwszeństwa w dziedzinie „obrony polskości i katolicyzmu” trudno było wymagać jakichś oryginalnych wskazań programowych. Komitet „Uzdrowienia gospodarki miejskiej”, powołany przez demokratów wileńskich mógłby jednakże się zdobyć na głębszą treść ideową w swych niezliczonych odezwach i plakatach, niestety gruba domieszka żywiołów importowanych, organizujących tu filję warszawskiej „Partji Pracy” spaczyła akcję demokratyczną, nadając jej mocno niesympatyczny charakter krzykliwego nacjonalizmu.

Wogóle walka o mandaty, o korzyść doraźną za pomocą rozmaitych sztuczek, figli i szwindli przedwyborczych (na wzór amerykański przesłoniła całkowicie jedno z najważniejszych zadań kampanji wyborczej — obudzenie wśród ludności wielkich ambicji twórczych na gruncie wspaniałych tradycyji historycznych grodu Gedyminowego. Jedyne odezwa Komitetu Litewskiego uderzyła w tę strunę, podkreślając różnice między przeszłością i teraźniejszością i ukazując smutne perspektywy przyszłości i rozwoju miasta, dopóki nie zniknie kordon, oddzielający je od terenów, stanowiących główne źródło jego dobrobytu.

Pod tą odezwą podpisze się każdy szczerzy krajowiec i jeszcze raz żałować wypada, że nie doszedł do skutku wysunięty przez nas na samym początku wyborów projekt utworzenia listy wspólnej, bez różnicy narodowości, pod hasłem „Wilno dla Wilnian”.

Przyciągnęłaby ona wtedy niewątpliwie część głosów polskich „tutejszych”, na które nie mogły rozliczać ani lista litewska ani białorusko-rosyjska, występujące pod znakiem wyłączności narodowej. W rezultacie obie te listy otrzymały po jednym mandacie, co należy uważać za wynik nader skromny i nie odpowiadający liczebności Litwinów, Białorusinów i Rosjan w Wilnie. Znaczny odsetek obcokrajowców, pozbawionych prawa głosu wśród tych kategorii ludności, bierność, wynikająca z poczucia swego upośledzenia, obojętność wobec wyborów duchowieństwa litewskiego, przeciwdziałanie pewnych żywiołów białoruskich i rosyjskich, zależność materialna wreszcie i niedostateczne uświadomienie naro-

dowe wśród licznego zastępu służby domowej, woźnych, niższych funkcjonariuszów kolejowych i t. p. — sprawiły, że ilość głosujących na listy № 1 i № 5 wyniosła zaledwie niecałe trzy tysiące, gdy samych prawosławnych i staroobrzędowców jest w Wilnie kilkanaście tysięcy.

Również ilość głosów żydowskich wydaje się niepomiernie mała, ale rezultaty wyborów będziemy mogli omówić dopiero po zapoznaniu się z opinią prasy żydowskiej.

Wszystko to jednak ma znaczenie drugorzędne wobec najważniejszego faktu: załamania się dotychczasowej hegemonji endecji.

Do tego tematu nieraz jeszcze wypadnie nam powrócić.

## Krajowość a regionalizm.

Stosunek W. Ks. Litewskiego do Polski przez cały ciąg dziejów od czasów Jagiełły i Witolda cechowały dwie przeciwstawiające się sobie wzajem tendencje. Ze strony Polski występowała stale dążność do rozbicia państwa litewskiego na części składowe celem łatwiejszego tą drogą utrzymania jego w zależności, ze strony zaś Litwy czynione były mniej lub bardziej energiczne — zależnie od warunków — wysiłki w celu obrony swej samodzielności i integralności.

Mimo ponawianych i zaprzysięganych uroczyste aktów unji stosunki wzajemne pozostawiały wiele do życzenia. Znany historyk dziejów Unji Jagiellońskiej Oskar Halecki podnosi ciekawy moment historyczny w r. 1443, a więc z okresu po Unji Horodelskiej, gdy na tronie polskim zasiadał Władysław Warneńczyk, wielkim księciem litewskim zaś był brat jego Kazimierz Jagiellończyk. Wówczas to w Budzie, w otoczeniu królewskim powstał plan podziału wielkiego księstwa na jego poszczególne części składowe.

„Świdrygielle zamierzano zaproponować zamienną ziemię łuckiej, gdzieby osadzono polskiego starostę, na ziemię chełmską, oczywiście jako lenno koronne; część Wołynia, która pozostała wierną Kazimierzowi, mianowicie Krzemieniec, chciano zająć na rzecz Korony, taksamo jak Brześć litewski; staroście Podola kamienieckiego robiono nadania na Podolu litewskim aż po brzegi morza Czarnego; nawiązano stosunki z Olelką kijowskim, którego król na początku r. 1443 obdarzył drogocennymi klejnotami; Michała Zygmuntowicza, który po upadku powstania żmudzkiego stracił nie tylko widoki na w. księstwo, ale nawet ojcowiznę, któremu Krzyżacy odmawiali nawet chwilowego przytułku, chciano na razie zaopatrzyć w Małopolsce, a następnie zapraszano go do Węgier na zjazd z królem i przeznaczono mu księstwo trockie; Podlasie wreszcie miał zatrzymać Bolesław mazowiecki, który je zajął zaraz po śmierci Zygmunta, jeszcze przed przybyciem Kazimierza na Litwę.

„Plan był w teorii bardzo ponętny; w razie jego wykonania, reszta w. księstwa, ograniczonego do Wileńskiego i Białorusi, byłaby musiała uznać zwierzchnictwo Korony bez żadnego dalszego wysił-

ku z jej strony. Ale to nawrócenie do programu z czasu po układzie krewskim nie miało żadnych widoków powodzenia i tylko daremnie rozdrażniło Litwę...”

Co się nie udało jednakże w r. 1443, to zostało dokonane w sto lat później. Akt Unji Lubelskiej, który ostatecznie pogrzebał niepodległość W. Ks. Litewskiego doszedł do skutku głównie dzięki temu, że nastąpiło przedtem wcielenie do Polski Wołynia, Podola i Podlasia...

Ale i formalne nawet istnienie W. Ks. Litewskiego, jako równorzędnej połowy państwa nie dawało spokoju wielko- i małopolskim centralistom, i Konstytucja 3 Maja zniosła resztki jego odrębności państwowej. Jedyne mocne niezadowolenie, jakie inowacja ta wywołała wśród obywateli W. Ks. Litewskiego, zmusiło następnie Sejm do zredukowania swych zapędów centralistycznych i do przywrócenia tytułu W. Ks. Litewskiego oraz wyraźnego podkreślenia jego równorzędności z powołaniem się na unję.

Dzięki tym niewygasłym jeszcze tradycjom z czasów Aleksandra I Ogiński mógł snuć projekty wskrzeszenia W. Ks. Litewskiego w ramach imperjum rosyjskiego, a i później w epoce bezwzględnej centralizmu wielkorosyjskiego odrębność terytorjum, stanowiącego niegdyś ośrodek dziedzictwa Gedymina znalazło wyraz w terminologii administracyjno-politycznej, posługującej się specyficzną nazwą „Siewiero-Zapadnyj Kraj”.

Dopiero wskrzeszenie państwa polskiego po wojnie wszechświatowej zadało cios dotkliwy tradycjom wielkolitewskim. Podział W. Ks. Litewskiego pomiędzy trzy państwa: Litwę, Polskę i Rosję Sowiecką — w innej wprawdzie formie — urzeczywistnił pragnienie panów krakowskich z czasów pierwszych Jagiellonów: panowania nad poszczególnymi jego częściami. Aby zatrzeć doszczętnie wszelkie ślady odrębności, pokaleczony już nazewnątrz organizm, poddano jeszcze ponadto operacji wewnętrznej. Przeprowadzono podział administracyjny kraju na podstawach dowolnych, nieusprawiedliwionych żadnymi względami ani historycznymi, ani etnograficznymi, ani geograficznymi, z jedną tylko myślą przewodnią, aby wytworzoną wiekami całość jaknajskrupulatniej pokawałkować i rozproszkować.

Jednakże pomysłowi politycy nie wzięli tego pod uwagę, że powstanie i kilkowiekowe istnienie W. Ks. Litewskiego nie było dziełem przypadku. Obszar jego zwiększał się lub się kurczył zależnie od warunków politycznych, jądro wszakże jego — Litwa właściwa, Ruś litewska i ciężące ku zachodowi ziemie białoruskie, czyli terytorjum, skupiające się dookoła Wilna, jako głównego ośrodka, mimo wszelkie sztuczne podziały i przegrody, czy to państwowe czy administracyjne, nie rozpadło się bezpowrotnie i nie zamieniło się w kupę gruzów, lecz, chociaż wykreślone z map współczesnych, istnieje potencjalnie, wywierając swój wpływ, często niedostrzegalny, zarówno na psychikę ludności, jak na bieg wypadków politycznych.

Poczucie pewnej wspólności, mimo ostre antagonizmy narodowościowe, mimo głębokie różnice społeczne i polityczne przetrwało do dziś dnia na całym obszarze W. Ks. Litewskiego w granicach, ustalonych przez Unję Lubelską i odzywa się raz po raz wbrew pozornej rozbieżności dążeń poszczególnych jego części składowych. Obok powierzchownego procesu różniczkowania się można zauważyć nie-

raz objawy, świadczące o utajonych głęboko siłach działających w kierunku wręcz odwrotnym.

Poczucie owej wspólności terytorjalnej, niezależnie od przynależności państwowej i narodowej, które się wytworzyło wskutek wielowiekowego współżycia ludności w jednakowych warunkach prawno-politycznych, na przestrzeni, stanowiącej odrębną całość geograficzno-gospodarczą — stanowi podstawę ideologii krajowej, zwanej w skróceniu krajowością.

Krajowość nie jest koncepcją ściśle polityczną. Wyznawcy tej ideologii mogą mieć rozmaite programy polityczne, poczynając od ideału całkowitej suwerenności wskrzeszonego W. Ks. Litewskiego, aż do federacji z zachodnim lub wschodnim sąsiadem. Również mogą istnieć najrozmaitsze zapatrywania na układ stosunków wewnętrznych w kraju: a więc związek federacyjny Litwy z Białorusią, ustrój kantonalny i t. p. Zasadniczą jednak cechą każdego szczerzego krajowca jest dążenie do scalenia pokrajanej niemiłosiernie ojczyzny, zachowania jej oryginalnego oblicza, wydobywania z jej łona sił samodzielnych i przeciwdziałanie wszelkim naleciałościom, które zacierają indywidualne rysy kraju.

Krajowość jest przeciwstawną postaci — wy-suwa na plan pierwszy pierwiastek narodowy, krajowość kładzie nacisk największy na czynnik terytorjalny. W krajach jednolitych pod względem narodowościowym niema miejsca dla ideologii krajowej, bo tam naród i terytorjum pokrywają się wzajemnie. Patriotyzm tam jest uczuciem niezłożonym i nie nasuującym żadnych wątpliwości: obejmuje on w równej mierze swoją ojczyznę i swój naród, które zlewają się w jedno. W krajach o ludności mieszanej, terytorjum i naród stanowią dwie kategorie odrębne. Tu patriotyzm występuje w swej pierwotnej postaci, jako miłość ojczyzny, ziemi rodzinnej. Można więc powiedzieć, że krajowość jest to *patriotyzm* w ścisłym tego słowa znaczeniu.

A teraz, cóż to jest regionalizm? Jest to nowy termin i nowe pojęcie, importowane do nas bodaj z Francji. Prąd ten powstał jako reakcja przeciwko nadmiernej centralizacji, przeciwko upośledzeniu prowincji i zapoznawaniu jej sił i wartości kulturalnych na rzecz stolicy — Paryża. Żaden kraj nie jest zupełnie jednolity. Wszędzie występują pewne właściwości lokalne czy to historyczne, czy geograficzne, czy etniczne, czy językowe. Niwelacja wszystkich tych odrębności uboży życie narodowe, podkreślanie ich i posługiwanie się nimi w twórczości czy to społecznej, czy kulturalnej, życie to niezmiernie upiększa i ubarwia. Szerokie zastosowanie może mieć regionalizm zwłaszcza w Polsce, gdzie zrozumiała chęć zatarcia zbyt głębokich różnic, wytworzonych przez rozbiory prowadzi gorliwych unifikatorów do drugiej ostateczności — tępienia wszelkich dzielnicowych indywidualizmów.

Natomiast w zastosowaniu do terenu W. Ks. Litewskiego regionalizm jest absurdem, bo kraj ten z natury jest tak różnolity, że o żadnej monotonii tu mowy być nie może, a więc zbyteczne są również usiłowania jej przeciwdziałania. Żmudź, Litwa właściwa, Białoruś wschodnia i zachodnia, Polesie, albo według innej terminologii Kowieńszczyzna, Wileńszczyzna, Grodzieńszczyzna, Mińszczyzna etc. — są to obszary zbyt odmienne przedewszystkiem pod względem etnicznym i językowym, aby potrzebowały jakiejś specjalnej opieki nad zachowaniem swego odrębnego wyrazu. Przeciwnie wszystkie one wsku-

tek swego obecnego położenia niernormalnego wymagają raczej pracy nad ich konsolidacją, nad ułatwieniem im dojścia do syntezy na gruncie tradycji historycznych i warunków geograficzno-gospodarczych. To właśnie zadanie stawia sobie ideologia krajowa, która sięga o wiele dalej i głębiej, niż modny dziś i bardzo zresztą gdzieindziej pożyteczny regionalizm.

L. A.

## Co było powodem banicji biskupa Roppa z Wilna?

Od znanego niemieckiego pisarza katolickiego v. Lama otrzymujemy poniższe niezwykle ciekawe rewelacje. *Red.*

Obchód srebrnych godów biskupich metropolity Roppa budzi w nas żywe wspomnienie pewnych wypadków i zajęć, które były przyczyną jego banicji.

Jak wiadomo, rząd carski parł wtedy z całą siłą do wyłączenia Chełmszczyzny z Kongresówki i wcielenia jej do Cesarstwa. Projekt ten krył w sobie zamiar ugruntowania tu prawosławia, a więc niebezpieczeństwo dla kościoła katolickiego. Poseł rosyjski przy Watykanie próbował wszelkich sposobów, by uzyskać przyzwolenie stolicy świętej na ten krok, lecz papież Pius X był nieugięty i nieustępliwy w swej odmowie. By do wiedzy Rzymu doszło głębsze znaczenie rozgrywających się w Chełmszczyźnie wypadków, episkopat polski powziął zamiar oświetlić je w specjalnym memorjale. Ponieważ jednak można było oczekiwać, że poseł rosyjski przy Watykanie, skoro się o tem dowie, przedstawi sprawę kard. sekretarzowi stanu Merry del Val tak, jakoby biskupi za punkt wyjścia dla swej akcji wzięli przyczyny nie kościelne, lecz polityczne, zaniechano zamiaru powierzenia rdzennemu Polakowi napisania tego memorjału, a zwrócono się do ówczesnego biskupa wileńskiego Roppa. Kto pamięta ówczesny stan rzeczy, ten wie, że rząd carski, jeśliby się dowiedział o tem, że krok taki został uczyniony, postarałby się o wyszukanie autora i wystawiłby go na ciężkie prześladowanie. Fakt sporządzenia memorjału, jego treść i jego autor musiały tedy bezwarunkowo i bezwzględnie pozostać w tajemnicy. Biskup Ropp ułożył memorjał a pewna i zaufana osoba przewiozła go przez granicę i dalej do Rzymu. Nakazano nie wypuszczać memorjału z ręki, aż bezpośrednio doręczony zostanie Ojcu świętemu. Dopiero wtedy — tak sądzono — można będzie mieć zupełną pewność, że dyskrekcja będzie zachowana.

Akurat w tym czasie czynny był w sekretarjacie stanu pewien prałat, który nie po zwykłych szczeblach doszedł do tego stanowiska, lecz umiał wyzyskać wszelkie okoliczności, by się wścibi na stanowisko męża zaufania, do czego wcale nie był predestynowany. Był to karjerowicz, prawie bez skrupułów i powołał do życia tajną kościelną organizację szpiegowską, działającą *przeciw* władzom kościelnym i nawet najwyższym osobistościom, której centrala była w Belgji. Tam, gdzie nikt nie domyślał się jej obecności, gdzie nikt jej nie wymieniał, zbiegały się razem nici, snute ręką tego prałata, w rękę pewnego adwokata. Specjalny tajny szpyt zapewniał poufność korespondencji. Głównym celem organizacji, do której należał też znany hrabia Opersdorf, było popieranie czynne t. zw. integralizmu (katolickiego), podówczas zwalczanego, na gruncie

posądzania całego świata katolickiego, ba! biskupów, arcybiskupów i kardynałów o niedostateczną prawomysłność kościelną. Otóż doręczony papieżowi memorjał został, jak zwykle i zgodnie z praktyką, przekazany kardynałowi sekretarzowi stanu, który polecił go znowu doopracoowania ówczesnemu substytutowi, właśnie temuż prałatowi. Tegoż dnia poselstwo rosyjskie (przy Watykanie) wysłało do ministerjum spraw zagranicznych w Petersburgu depeszę szyfrowaną, która zawierała tak ten memorjał, jak też nazwisko autora! Jak mnie powiadomiono, skutek był ten, że już następnego dnia rząd carski zakomunikował biskupowi Roppowi, że go usuwa z Wilna i skazuje na wygnanie.

Po pewnym czasie, przyczem wciąż najściślej miałem na oku działalność tej tajnej organizacji i jej duchowego kierownika, owego prałata, tak że do głębi ją zbadałem, otrzymałem od zupełnie wiarogodnych, wysokich kościelnych dygnitarzy zagranicą dwa ważne dokumenty, mianowicie odpis dwóch urzędowych relacyj. Łącznie z tem zakomunikowano mi, że w pewnym określonym dniu ów prałat znowu się zjawił wieczorem u posła rosyjskiego i poufnie poinformował go, że rząd rosyjski w sprawie Chełmskiej najzupełniej może postawić Stolicę świętą przed faktem dokonanym i dopiero wtedy, gdy już nie da się on odrobić przesłać odpowiednie zawiadomienie. Taką była treść istotna jednego z dwóch rękopisów, który zresztą był dość dużej objętości i zawierał jeszcze niektóre inne ciekawe szczegóły

Tereż miałem, czego potrzebowałem, by móc przejść do akcji dalszej. Jeślibym wprost złożył dokumenty w Watykanie najwyższej w Kościele władzy, musiałbym się obawiać, że winowajca również się o tem dowie, a mój mąż zaufania może być wystawiony na coś gorszego niż tylko wygnanie, bo nawet jego życie znalazłoby się w niebezpieczeństwie. Zwróciłem się więc do prasy. Pewien katolicki południowo-niemiecki dziennik, w którym prowadziłem walkę z intergalizmem, wyraził gotowość zamieszczenia artykułu i poniesienia ewentualnych konsekwencji. W tym artykule wykazałem szkodliwe a zdradzieckie postępowanie tego prałata i wskazałem, że usunięcie i wygnanie biskupa Roppa z Wilna było jego dziełem. Wrażenie było duże i gdy artykuł został przez nuncjusza monachijskiego złożony w Rzymie w Watykanie, nie chciano naprzód wcale wierzyć mu. Oskarżony nawet dopiął tego, że od dziennika zażądano, by publicznie wyraził swe ubolewanie z powodu zamieszczenia mego artykułu. Jednak redaktor naczelny nie zgodził się na to i zaproponował stronie przeciwnej wytoczenie sprawy sądowej. Niech oskarżony wniesie skargę, by redakcja miała możność publicznie wystąpić ze swemi dowodami, które otrzymała od jednego czynnego a poważanego księcia Kościoła.

W parę dni potem dowiaduję się — bawiłem wtedy w Rzymie, — że wspomniany prałat jest pozbawiony swego stanowiska i usunięty. Było to następstwem badania, do którego dał bodźca mój artykuł.

Znamienne, że dwaj duchowni, będący kierownikami jednostkami ruchu integralistycznego, osoby zaufania tego prałata, mianowicie ksiądz Verdesi we Florencji i wikary Schopen w Kolonji skończyli apozostają od Kościoła katolickiego. Organy prasowe, które były przez nich powołane do życia, z upadkiem swych protektorów straciły grunt pod nogami i poczęły się chylić stopniowo do upadku. Były niemi:

*Correspondance de Rome, La Vigie, Wahrheit und Klarheit, Myśl Katolicka* i in. *Unità Cattolica* przestała się wahać i pozbyła się tych współpracowników, którzy nadali jej kierunek integralistyczny.

Cios śmiertelny wymierzyło integralizmowi sierpniowe conclave 1914 roku. Kardynał Bettinger nazajutrz po obiorze papieskim sam o tem opowiadał. Gdy większość głosów przechyliła szalę na stronę kardynała Della Chiesa, kardynałowie von Hartmann i Bettinger udali się do niego i zakomunikowali mu, że gdy teraz nastąpi rozstrzygający moment wyborczy — kardynałowie z krajów niemieckiego języka oddadzą swe głosy na Della Chiesa i zadecydują o wyborze, jednak chcieliby przedłożyć prośbę, by obrany po swej elekcji jak najprędzej, w formie niedwuznacznej wypowiedział się przeciw integralizmowi. Ponieważ sam Della Chiesa należał do ofiar tej akcji szpiegowskiej i miał sposobność widzieć szkody, które ona wyrządziła, wyraził natychmiast, z najbardziej wewnętrznego przekonania, swą zgodę i, gdy jako Benedykt XV wstąpił na tron papieski, spełnił rychło przyrzeczenie: w jednej równie krótkiej, jak niedwuznacznej enuncjacji wyrzekł słowo rozstrzygające.

Füssen, 4 czerwca 1927.

Fryderyk von Lama.

## Szkolnictwo powszechne litewskie.

Drugi zeszyt „Natio“ poświęcony jest niemal całkowicie sprawom szkolnictwa powszechnego mniejszości narodowych w państwie polskim i zawiera mnóstwo ciekawego, bo źródłowego materiału z tej dziedziny.

Najbliżej nas interesuje oczywiście stan szkolnictwa białoruskiego i litewskiego. O pierwszym pisaliśmy już niejednokrotnie, podawaliśmy nawet w roku ubiegłym tabelkę, wymownie ilustrującą stopniowy zanik szkół białoruskich wskutek zdecydowanie wrogiego do nich stosunku władz szkolnych i administracyjnych. Dotąd nic się nie zmieniło na lepsze. Na całym obszarze państwa polskiego *niema ani jednej powszechnej szkoły białoruskiej państwowej*. Prywatna szkoła powszechna białoruska jest tylko jedna w Rudawce pow. Słonimskiego. Wreszcie istnieje jeszcze sześć szkół utrakwistycznych, w których język białoruski jest wykładany w ciągu dwóch godzin tygodniowo przez nauczycieli Polaków, nie posiadających dostatecznej znajomości przedmiotu. Krótko mówiąc więc szkolnictwo powszechne białoruskie jest zupełnie zniszczone i nie daje znaku życia.

Nieco lepiej sprawa się przedstawia ze szkolnictwem powszechnym litewskim. Czy to wskutek większej odrębności i głębszego uświadomienia wśród ludności litewskiej czy to dzięki lepszej organizacji działalności oświatowej czy też ze względu na możliwość stosowania polityki odwetowej w państwie litewskim — władze szkolne polskie nie zajmują wobec szkolnictwa litewskiego wręcz negatywnego stanowiska, ale stosują tu metody bardziej wyrafinowane, mające na celu zatamowanie jego naturalnego rozwoju.

Oto garść suchych cyfr i faktów.

Według statystyki urzędowej oraz danych, zebranych przez organizacje litewskie na terenie, gdzie

ludność litewska stanowi większość lub znaczny odsetek istnieje 256 szkół powszechnych państwowych, z których tylko *siedem* jest szkół t. zw. litewskich.

Władze szkolne nazywają je litewskimi dlatego, że uczą w nich nauczyciele — wyłącznie Polacy — umiejący po litewsku. W rzeczywistości wspomniani nauczyciele Polacy wcale nie znają języka litewskiego albo mają o nim tylko bardzo słabe pojęcie, wyniesione z 6 tygodniowych kursów, na których wykładał profesor sam bardzo niedostatecznie władający językiem litewskim.

Po wydaniu ustawy szkolnej z r. 1924 ludność litewska wzięła masowy udział w plebiscycie szkolnym, domagając się założenia szkół litewskich. Ale wbrew żądaniom ludności władze szkolne zamiast szkół litewskich pozakładały wszędzie szkoły polskie. Złożono wówczas deklarację na blisko 100 szkół przez rodziców około 4000 dzieci litewskich. W pow. Suwalskim ludność litewska ponawiała te żądania corocznie (na 10 szkół i 400 dzieci), aż do roku ub. i zawsze — bezskutecznie. Nie dziw przeto, że cała ludność litewska w państwie polskim w końcu zupełnie przestała wierzyć w możliwość rzeczywistego skorzystania z praw, przyznanych jej w teorii ustawą szkolną i obecnie już nie zwraca się do władz z żądaniem otwierania szkół litewskich. Natomiast całą swą energję Litwini zwrócili w kierunku szkolnictwa prywatnego, którem kierują trzy organizacje: T-wa „Rytas“ i „Św. Kazimierza“ w Wilnie oraz T-wa „Rytas“ w Święcianach.

W roku obecnym towarzystwa te uzyskały koncesję na 145 szkół. Ponieważ jednak dla istnienia szkół nie wystarcza koncesja, lecz przede wszystkim potrzebni są nauczyciele, więc czynnych prywatnych szkół litewskich jest tylko 112, albowiem władze szkolne zatwierdziły tytuł tylko nauczycieli Litwinów, względnie pozwoliły nauczać i niezatwierdzonym.

Według powiatów stan szkolnictwa litewskiego prywatnego jest następujący:

W pow. Wileńsko-Trockim — 32 szkoły, w pow. Oszmiańskim (gm. Dziewieniska) — 4 szk., w pow. Brasławskim — 3 szk., w pow. Lidzkim — 14 szkół, w pow. Grodzieńskim — 15 szk. oraz w pow. Święciańskim — 43 szkoły.

W powyższych szkołach prywatnych litewskich nie chciały władze z różnych powodów zatwierdzić 30 nauczycieli, zaś całkowicie nie dopuszczono w obecnym roku szkolnym do nauczania 62 nauczycieli Litwinów.

Na otwarcie i prowadzenie każdej szkoły trzeba uzyskać koncesję. Władze jednakże udzielają koncesji tylko na jeden rok. Co rok więc trzeba starać się o nową koncesję. Corocznie zaś władze zmniejszają ilość udzielonych koncesyj, przez co faktycznie likwidują stopniowo prywatne szkolnictwo litewskie. I tak w roku obecnym odmówiły władze koncesyj na szkoły w 32 miejscowościach.

Władze szkolne prześladowają prywatne szkoły litewskie w ten sposób, że ciągle wynajdują w nich różne braki, które, rzekomo, uniemożliwiają prawidłową naukę. Np. według zdania władz szkolnych lokale szkolne nie są odpowiednie lub za małe i nie higieniczne, chociaż wiele szkół polskich mieści się w znacznie gorszych lokalach.

Interpretując błędnie na niekorzyść Litwinów ustawę o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół powszechnych z d. 17 lutego 1922 r., władze nie pozwalają otwierać prywatnych szkół litewskich,

jeśli w odległości 3 klm. od niej znajduje się szkoła publiczna polska.

W latach 1923—25 władze podcinały byt szkolnictwa litewskiego odmawiając przyznania obywatelstwa polskiego nauczycielom Litwinom, nawet urodzonym w Wileńszczyźnie. Jednocześnie policja państwowa odmawiała nauczycielom Litwinom wydania im świadectw prawomysłności, bez których nie wolno było uczyć w szkołach litewskich. Obecnie zaś władze nie chcą zatwierdzać nowych nauczycieli zarzucając przedstawionym kandydatom, że nie posiadają wymaganych kwalifikacji pedagogicznych.

Równocześnie jednak władze całkowicie uniemożliwiają Litwinom uzyskanie tych kwalifikacji, albowiem dostęp do państwowych seminarjów nauczycielskich jest dla Litwinów prawie zupełnie zamknięty, prywatne zaś Litewskie Seminarjum Nauczycielskie w Wilnie, mimo usilnych starań, dotychczas nie zdołało uzyskać praw publiczności. Wobec tego abiturjenci seminarjum litewskiego nie mogą pracować nawet w prywatnych szkołach litewskich.

Perspektywy na rok przysły są jeszcze gorsze, niż sytuacja obecna. Władze szkolne zapowiadają kategorycznie, że więcej nauczycieli Litwinów dla szkół prywatnych litewskich nie zatwierdzą. Jeżeli zapowiedź ta zostanie wykonana, to całe szkolnictwo prywatne litewskie będzie skazane na stopniową zagładę.

Tak się przedstawia w krótkim zarysie stan szkolnictwa litewskiego w Wileńszczyźnie. Obraz niewesoły i nasuwający nieodparcie jedną refleksję: kiedyż ludzkość o tyle dojrzeje, by obcą jej się stała sama chęć wynarodawiania i przymusowej asymilacji, jako objaw barbarzyństwa duchowego?

*Mir.*

## Chybiony efekt.

P. Czesław Jankowski ma wielką pretensję do literata francuskiego Jana Maucière'a, że ten pisze przychylnie o Litwie i Litwinach w rozmaitych wydawnictwach francuskich i swem wytrawnym piórem wspomaga propagandę litewską zagranicą. Mnie zaś p. Cz. Jankowski stawia zarzut, że wziętem p. Maucière'a w obronę w „Przebiegach Wileńskim” z powodu niesprawiedliwych recenzji w dziennikach wileńskich o jego książce „Sous le ciel pâle de Lithuanie”, że usiłowałem go „wybielić zawałanego jak nieboskie stworzenie w propagandowych litewskich litach”.

Za pozwoleniem! Nie mam nigdy zwyczaju zagładania do cudzej duszy i... kieszeni. Czy p. Maucière bierze pieniądze od rządu litewskiego czy nie, czy pisze szczerze i z przekonania, czy obłudnie i z całą świadomością—tego nie podejmowałem się i nie podejmuję się rozstrzygać. Pobudek jego wewnętrznych nie znam i mogę wydawać sąd tylko na podstawie tego, co zostało przezeń napisane i co jest dostępne dla oceny obiektywnej. Otóż po przeczytaniu książki „Sous le ciel pâle de Lithuanie” stwierdziłem bezstronnie, że nie zawiera ona żadnych tendencyjnych fałszów ani jakichś niesmacznych wycieczek antypolskich. Błędów wszelakiego rodzaju oczywiście nie brak, ale czyż można wymagać od przygodnie piszącego o Litwie Francuza głębokiej znajomości kraju i jego historii, gdy i miejscowi recenzenci nie są pod tym względem bez za-

rzutu, czego wówczas dowiodłem w swej replice. W każdym razie książka p. Maucière'a nie dawała w najmniejszej mierze powodu do oburzania się i rozdzierania szat.

Powieści „La fille du Haff”, drukowanej następnie przez tegoż p. Maucière'a na szpaltach „Temps” nie miałem w rękę, więc nic o niej powiedzieć nie mogę, czy istotnie „aż piszczy w niej litewska antipolska propaganda” i czy „aż kłębi się w niej od wszelakich insynuacji pod adresem Wilna”. Nie znam również informacji o Litwie, zamieszczonej przez p. Maucière'a w ostatnim zeszycie „Larousse Mensuel Illustré” i nie mogę osądzić czy istotnie jest ona tą „dawką jadu”, jak przedstawia ją p. Cz. J. Jako materiału do wniosku musi mi wystarczyć ustęp, przytoczony w przekładzie dosłownym przez p. Cz. J. Dotyczy on Mickiewicza i brzmi, jak następuje:

„Mickiewicz, urodzony w Zaosiu, długo przebywał w Paryżu i był profesorem w College de France. Po powrocie do kraju napisał w skromnym swoim domku w Zielonej Dolinie w pobliżu Kowna (w oryginalne Kaunas) kilka dzieł, które należą do najszybciej czytanych, jakimi szczyci się ludzkość. Pisał po polsku, gdyż przechodził studia w Wilnie, gdzie wykłady odbywały się w tym języku”.

Z tej jednej próbki możemy wnosić o reszcie—dodaje od siebie p. Cz. J. A więc jest to zapewne najbardziej skoncentrowana kropla owego jadu antipolskiego. No, i cóż w niej jest tak potwornego? Rażący błąd chronologiczny co do czasu pobytu Mickiewicza w Kownie zasługuje na surowe skarcenie, bo elementarnej znajomości życiorysu wielkiego poety mamy prawo wymagać nawet od literata francuskiego. Pobieżność powyższej wzmianki również słusznie może nas razić. Ale śladów trucizny nie doszuka się tu nawet najskrzętniejsza analiza krytyczna. Że Mickiewicz urodził się w Zaosiu, to prawda niewątpliwa, że Litwa była jego ojczyzną również — prawda, że opiewał przeszłość bohaterską Litwy w szeregu utworów—nikt temu nie zaprzeczy, że mieszkał w Kownie i wreszcie że pisał w języku polskim — też jest najzupełniej zgodne z rzeczywistością.

Jeżeli w tym rodzaju są utrzymane i inne wiadomości p. Maucière'a, to trzeba przyznać, że jego tendencyjność jest b. łagodna i niewinna.

P. Cz. J. lepiejby uczynił, gdyby zwrócił uwagę na nikczemne fałsze, rozsiewane o naszej przeszłości przez p. J. Obsta. Cytując jego wywody historyczne osiągnąłby niewątpliwie o wiele większy efekt.

*L. A.*

## Źródło bałamuctwa.

Na innym miejscu dajemy obszernie uzasadnienie różnic, jakie dzielą krajowość od regionalizmu. Jednakże jest to temat tak rozległy, że wyczerpać go nie sposób nie tylko w jednym artykule, ale nawet w całym ich szeregu. Bez przesady można rzec, że sumienne i wszechstronne badania zagadnienia krajowości pod względem historycznym, kulturalnym, obyczajowym, etnograficznym, lingwistycznym dałyby materiału na dzieło wielotomowe.

Jest to dziedzina prawie nietknięta, a nawet starannie omijana ze względu na ściśle z nią związane tendencje polityczne. Wszakże od separatyzmu duchowego do separatyzmu politycznego tylko krok jeden. Dlatego też czynniki, stojąc na straży „prawo-

myślności narodowej" zamieściły na indeksie „Przeгляд Wileński” i traktowaniem go *per non est* usiłują wmówić w siebie i w społeczeństwo, że prąd krajowy nie istnieje lub że jest on fikcją, inspirowaną zewnątrz przez wrogie siły, czyhające na zgubę narodu i państwa polskiego.

Jednakże pomimo wysiłków, mających na celu pogrzebanie drażliwej kwestji, pomimo usiłowań nieostrzegania niemiłych objawów, krajowość uporczywie trwa, przypomina o swoim istnieniu i zmusza raz po raz do zajęcia się sobą. Z początku próbowano pozbyć się natręta za pomocą mistyfikacji. W tym celu sprowadzono z Warszawy modną kukłę, przybraną w strój regionalny, którą ze względu na pewne cechy podobieństwa miano posługiwać się w tych wypadkach, gdy żywa krajowość zbyt intensywnie dopominała się o należne sobie miejsce. Przekonano się atoli niebawem, że importowany manekin nie może zastąpić żywego organizmu i musiano wreszcie wykrztusić prawdziwego jego imię, które tak długo nie chciało przejść przez prawowierne usta.

Heretyckie terminy „krajowość”, „krajowiec”, „krajowy”, z którymi do niedawna można było spotkać się jedynie na szpaltach naszego pisma, z wolna uzyskały prawo obywatelstwa również na łamach pism codziennych „Kurjera Wileńskiego” i „Słowa”. A oto całkiem świeżo ukazał się pierwszy zeszyt *czasopisma krajowego „Źródła mocy”, poświęconego kulturze regionalnej ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego*. Czy ma ono być wyrazem syntezy krajowości i regionalizmu, jak można przypuszczać z powyższego brzmienia podtytułu? Czemś w tym rodzaju. Jednakże w słowie wstępnym redakcja wykazuje pewne zrozumienie różnic, dzielących te dwa pojęcia. Słusznie podkreśla redakcja najważniejszą cechę odrębności kultury krajowej, polegającą na wchłonięciu pierwiastków narodowych litewskiego i białoruskiego. Przeciwstawienie wyraźne W. Ks. Litewskiego Polsce etnograficznej świadczy również, że redakcja jest na dobrej drodze do trafnego uchwycenia istoty krajowości. Tembardziej więc jest rażące w piśmie łączenie z krajowością regionalizmu, który na naszym gruncie nie może mieć żadnego zastosowania, jak to uzasadnia powyżej artykuł „Krajowość a regionalizm”.

Pomijając wszakże kwestję ścisłej definicji tych dwóch pojęć należy stwierdzić, że treść pierwszego zeszytu „Źródła mocy” nie ma nic wspólnego ani z krajowością ani z regionalizmem nawet. Przedewszystkiem artykuł naczelny M. Limanowskiego p. t. „W świecie Mikołaja Cudotwórcy” nawet formalnie nie ma żadnego związku z miejscową tradycją, z przejawami kultury krajowej. Autor mówi o głowie św. Stanisława, o katedrze w Chartres, o pustelniku z pod Chełmna i wielu innych rzeczach dalekich i obcych zupełnie Litwie i Białorusi. Inne artykuły, jak „Ognie z pod śniegu” W. Charkiewicza, sprawozdanie z konkursu na pomnik Mickiewicza lub działalności Reduty są związane wprawdzie z Wilnem, ale ujmują poruszone tematy pod kątem widzenia panujących dziś w literaturze polskiej szablonowych wyobrażeń o roli i charakterze polskości w naszym kraju. Co prawda, trudno zastosować kryterjum krajowe do występów takiej Reduty — zjawiska całkiem przygodnego i napływowego na gruncie wileńskim. Są wreszcie w piśmie bardzo cenne studia bibliograficzne: Pinchasa Kona „Przekłady Mickiewiczowskie w literaturze hebrajskiej i żydowskiej oraz w języku karaïmskim” jakoteż M. Brensztejna „Bibliografia

utworów Mickiewicza przełożonych na język litewski”, ale nie mogą one przecież być poczytane za specjalną oznakę pisma „krajowego” i równie dobrze mogły się ukazać w każdym naukowym czasopiśmie, poświęconem historii literatury, wychodzącem w Krakowie lub Warszawie.

Co wyróżniłoby pismo krajowe polskie od pism analogicznych w rdzennej Polsce, to — głębokie wniknięcie w przejawy miejscowej, samodzielnej kultury, zrozumienie jej cech odrębnych, związanych z odmiennym podłożem etnicznym, historycznym i geograficznym, sięgnięcie do źródeł twórczości narodo-wej litewskiej i białoruskiej. Wydawnictwo zaś „Źródła mocy”, jak to słusznie zauważył p. Cz. J. w „Słowie”, owiane jest duchem bynajmniej nie wileńskim i gęsto jest zaprawione importem, czemu zresztą nie należy dziwić się, gdyż kierują nim ludzie, pływający po powierzchni naszego tu życia, nie zdolni organicznie lub nie chcący się głębiej w niem zanurzyć. I dlatego „Źródła mocy” (o pretensjonalnej nazwie i dziwacznej szacie zewnętrznej) nie są i być nie mogą pismem krajowym.

Nie znaczy to jednakże, by wydawnictwo to było zbytecznym. Skoro istnieje w Wilnie obfita prasa codzienna polska, rzeczą zupełnie naturalną jest powstanie również czasopisma o typie takich miesięczników, jak dawna „Biblioteka Warszawska” lub „Pamiętnik Literacki”, gdzieby mogły znaleźć miejsce rozmaite studia z dziedziny literatury, sztuki, historii kultury i t. p., z natury rzeczy uwzględniające przedewszystkiem (ale nie wyłącznie) objawy twórczości miejscowej w przeszłości i teraźniejszości. Bez żadnych pretensyj ideowych miesięcznik czy kwartalnik taki, na wzór dawnych „Tygodnika Wileńskiego”, „Dziennika Wil.”, „Atheneum” etc., pełniłby pożyteczne zadanie organu, skupiającego umysłowe siły polskie w Wilnie.

A czy wytrysnęłoby zeń źródło kultury krajowej, czy potrafiłoby ono wznieść się na wyżyny syntezy, to zależałoby w znacznej mierze od kierownictwa, od doboru współpracowników i rozwoju samodzielnej twórczości literackiej i naukowej u nas. O tem za-decyduje dopiero przyszłość.

K. W.

## Przeгляд prasy żydowskiej.

Nęcza szerokich mas ludności żydowskiej naszego kraju oraz ogromne zubożenie zamożniejszych dawniej warstw ludności żydowskiej, to zjawiska rzucające się wprost w oczy. Dlatego też za wielką zasługą należy poczytać znanemu badaczowi żydowskiego życia gospodarczego p. Jakóbowi Leszczyńskiemu, że nie poprzestając w swej bogatej działalności naukowo-pisarskiej na stwierdzeniu tego stanu rzeczy, stara się on odkryć przyczyny obecnej sytuacji gospodarczej ludności żydowskiej oraz na podstawie naukowej nakreślić tendencje jej rozwoju we Wschodniej Europie a więc i w naszym kraju. Jak zawsze nauka ma w ten sposób przyjść z pomocą praktykom „w danym wypadku władzom państwowym i żydowskim działaczom społecznym w znalezieniu dróg wyjścia z przeżywanej obecnie przez ludność żydowską kompletnej pauperyzacji.

Ostatnio wileński „Cajt”, za jedną z amerykańskich gazet żydowskich, powtarza w № 434 i 436 artykuły p. Jakóba Leszczyńskiego, dotyczące spe-

cialnie życia gospodarczego ludności żydowskiej w Wilnie. Artykuły te powstały w związku z parodniowym pobylem ich autora przed kilkoma miesiącami w Wilnie.

Co do żydowskiego stanu kupieckiego to operując danymi i zestawieniami liczbowymi stwierdza Leszczyński, że:

„liczba ludności żydowskiej zajmującej się handlem nie zmniejsza się; ludzie ci stali się tylko znacznie biedniejsi; odbywa się powszechna pauperyzacja tej ludności“;

Proces ten odbywa się w ten sposób, że wielkie, poważne żydowskie firmy handlowe, które istniały w Wilnie od wielu lat i zatrudniały po kilkudziesięciu pracowników handlowych (subjektów) i biurowych przestały istnieć a na ich miejsce —

„wzrasta liczba małych sklepików, utworzonych przez tych subjektów i buchalterów, którzy pozostali bez pracy. W ten sposób zostaje rozdrobniony handel żydowski. Sytuacja zaś właścicieli drobnych kramików jest znacznie gorsza od sytuacji subjektów i buchalterów w większych firmach zatrudnionych“.

Sytuację gospodarczą żydowskiej ludności rzemieślniczej i robotniczej określa Leszczyński w sposób następujący:

„Sytuacja tych warstw jest więcej niż tragiczna. Charakteryzuje tę sytuację straszne rozdrobnienie warsztatów, okropny dzień roboczy, trwający często 16 lub nawet więcej godzin, bezgraniczne bezrobocie i zarobek, który nie starczy nawet na chleb“.

Tak samo stwierdza Leszczyński przy pomocy zestawień statystycznych absolutny upadek przemysłu i zupełne zubożenie znacznej większości żydowskich przemysłowców oraz nędzę szerokich rzesz żydowskich robotników pozbawionych pracy wskutek likwidacji żydowskich garbarni, cegielni, przemysłów zmonopolizowanych i innych fabryk żydowskich.

Ta okropna sytuacja gospodarcza ma jednak i swoje strony dodatnie, bo dała silną podstawę prądom propagującym od kilkudziesięciu lat na ulicy żydowskiej hasła odejścia od nieprodukcyjnych zawodów handlarskich i pośredniczych i oddania się pracy produkcyjnej. Ruch ten przybrał obecnie wśród ludności żydowskiej, a szczególnie wśród dorastającej i dorosłej młodzieży wprost żywiołowy charakter. Oto jak ruch ten charakteryzuje Leszczyński:

„Nigdy i nigdzie nie widziałem tak energicznego dążenia do pracy wśród wszystkich warstw i klas ludności żydowskiej, jak obecnie w Wilnie. Istniejące szkoły i kursy zawodowe są przepełnione i wśród uczniów tych instytucji znajduje się olbrzymia ilość dzieci handlarzy, pośredników i subjektów. Zjawisko godne uwagi — woła Leszczyński — młodzieńcy, którzy przez cały dzień są zatrudnieni w handlu, wieczorami uczęszczają na kursy zawodowe i uczą się rzemiosła; dziewczęta, które ukończyły gimnazja i we dnie pracują w biurach, wieczorami uczą się w szkołach zawodowych rękodzieła“.

Spółeczeństwo żydowskie, chce pozbyć się elementów pasożytniczych, chce oprzeć swoje życie na uczciwej, rzetelnej pracy. — Jest to zwrot doniosły.

Ego.

## KRONIKA.

**Wybory rektorów.** Rektorem na rok 1927/8 w uniwersytecie kowieńskim został obrany dotychczasowy prorektor prof. Michał Römer, autor kilku poważnych prac naukowych w języku polskim i litewskim, znany dobrze przedwojennemu Wilnu. Podając wiadomość o tym wyborze „Dziennik Wileński” swoim zwyczajem dopuścił się kłamstwa i brzydkiej insynuacji pod adresem nawet tak prawego i szlachetnego człowieka, jakim jest p. Michał Römer. W następnym numerze, w związku z otrzymaną przezeń godnością, postaramy się zamieścić obszerniejszą sylwetkę tak bliskiego nam ideowo, szczeremu i konsekwentnemu krajowca.

Na uniwersytecie wileńskim obrano rektorem ponownie prof. St. Pigonia.

**Gorszący zatarg.** Kampanja przedwyborcza do Rady Miejskiej w Wilnie obfitowała w szereg charakterystycznych epizodów, wśród których nie ostatnie miejsce zajmuje

zatarg pomiędzy Kurją Metropolitarną a profesorem prawa kościelnego w uniwersytecie wileńskim ks. Br. Żongolowiczem, z racji umieszczenia nazwiska ks. profesora na liście Komitetu Bezpartyjnego (№ 12). Na łamach „Dziennika Wileńskiego” ukazał się komunikat Kurji, opiewający, iż Ordynariat zakazał księżom brania udziału w wyborach, natomiast ks. Żongolowicz zamieścił w „Świe” oświadczenie, iż „ustawy w sprawie udziału duchowieństwa w wyborach do samorządów w diecezji Wileńskiej nie było i niema” i że wobec tego jego stanowisko jest zupełnie poprawne i zgodne z wymaganiami najsurowszej karność kościelnej. Nie posiadamy żadnej kompetencji do wyrokowania w tej sprawie, wydaje się nam jednak, że Ordynariat powinien był wynaleźć inny sposób oddziaływania na ks. Żongolowicza, niż za pomocą polemiki prasowej. Nie przyczyni się ona napewno do wzmocnienia autorytetu Kościoła!

**Drugi „Sialanski Sojuz”.** Ukazała się jednodniówka białoruska „Narod”, z której się dowiadujemy, że inicjatorzy i założyciele „Sielanskiego Sojuza” z dr. J. Stankiewiczem na czele są niezadowoleni z kierownictwa obecnego partji, pozostającego w rękach posłów Jaremicza i Rahuli i noszą się z zamiarem utworzenia nowej organizacji o tej samej nazwie. Czy nie za dużo już tych odcieni partyjnych? Zróżniczkowanie polityczne w społeczeństwie białoruskiem jest zupełnie niewspółmierne z jego strukturą społeczną i poziomem kulturalnym.

**Z dziedziny paradoksów.** Sprawca zamachu na postać sowieckiego Wojkowa urodził się w Inturkach w Wileńszczyźnie, rósł w otoczeniu białoruskiem, uczęszczał do gimnazjum białoruskiego, wreszcie pracował w piśmie białoruskiem p. Pawlukiewicza, a w rezultacie przemówiło w nim uczucie wielkorosyjskiego patryjoty... Jeżeli więc każą nam wierzyć w szczerość pobudek, które popchnęły Borysa Kowerdę do zamianifestowania w ten sposób swego rosyjskiego patryjotyzmu, to musimy dojść do smutnego wniosku że akcja białoruska p. Pawlukiewicza, popierana, jak wiadomo, przez czynniki rządowe polskie tworzy nie Białorusinów polnofilów, lecz uświadomionych narodowo Rosjan. Jaką korzyść rząd polski widzi w duchowej rusyfikacji ludności białoruskiej—to już oczywiście pozostaje zagadką.

**Sprostowanie.** W numerze poprzednim w łronice został błędnie wydrukowany tytuł pierwszej wzmianki. Zamiast „Objaw poruszający”, powinno być „objaw pocieszający”, co zapewne sami czytelnicy spostrzegli.

## Od Wydawnictwa.

*Czytelnicy nasi zechcą uwzględnić trudne warunki, w jakich się znajduje nasze pismo i wybaczą nam, mamy nadzieję, nieregularne wychodzenie numerów w ciągu miesięcy letnich.*

*W roku bieżącym prócz, jak zwykle, konieczności zapewnienia wypożyczynku letniego szczupłemu personelowi redakcyjnemu, sytuację komplikuje jeszcze niespodowany zgon administratora naszego pisma ś. p. Jana Kiborta, który niemal od pierwszych chwil wznowienia po wojnie „Przeglądu Wil.” pełnił ten obowiązek z całym oddaniem się, dbając gorliwie o interesy materialne wydawnictwa. Nie łatwo będzie nam znaleźć godnego następcę*

*W tych wyjątkowych okolicznościach zwracamy się do naszych czytelników z prośbą o wyrozumiałość i mimo nieuniknionych braków wydawniczych o poparcie zarówno moralne, jak materialne, czego najlepszym dowodem będzie nie zaleganie z prenumeratą.*

ś. † p.

**Jan Kibort**

Administrator „Przeglądu Wileńskiego”

Po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach zmarł d. 18 czerwca, w wieku lat 69. Pogrzeb na cmentarzu Rossa odbył się d. 21 czerwca, o czym z głębokim żalem zawiadamia

Redakcja „Przeglądu Wileńskiego”